Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. | Ner 29. | Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 20 Lipca 1834 roku.

STAROŻYTNOŚCI MODY.

—

List Imci Panny Anieli siemieńskiey do Panny Dambrowskiey.

z Załeszan die 10 *Januarii* 1648 *A.*

Moja najmilsza Panno Elżbietko!

Otożem i stanęła szczęśliwie u Imci Pani Dydyńskiéy i tylkośma z Magdeczką, trzy razy w śnieg przewertnęły z łaski Bartoszka, który jak szalon gnał, bo się ano bał wilków. Anoli zastałyśmy tu Pana Remiszewskiego. — Co krok, to mię okiem mierzy, to mi cholewki pali, to mi affekty strzeliste wycina jak on nasz zegar w komnacie Jegomości, a wąsików najeża, a mnie śmieszno i tęszno; bo gdyby to widział Pan Łowczyc, toby mu ich przycioł niełada. — Moja *alamoda* zielona aksamitna, bardzo się wszytkim podoba, a to stąd suponuje: iże każda coś na niey nwidzi do poprawy, a żadna niema takiego nic! — same ieno dawnieysze stroje, i między nami niech to będzie, co mię śmiech, — domatorskiey igiełki robota. Ale jakem im powiedziała, że moją alamodę robił krawieczyk Pani Wojewodziny, tak też raki popiekły, i jakby im języczki poprzycinał. Moja tedy Naymileysza Panno Elżbietko, prześleyże mi Waszmość Panna, jak tylko skończy krawieczyk, onę moję sukienke tercynelową ze złotym pasamonem, to im dopiero napędzę gwar na kołowroty, bendą też klektały ze trzy noce zamiast pacierze; a trzeba tego, bo tu wielka gala na święty Paweł i móy Waluś obiecał, iże z wiatrem na swoim siwku przyleci. — Więceybym pisała ci, ale dzwonią na salę, bo dwunasta, a u Pani Dydyńskiey jak w zegarze wszytko na czas, więc idę do stołu. Pan Remiszewski, już go słyszę, jak przed moje drzwi stoi i czeka z podaniem ręki, którą na ten raz poyimę, bo mi głodno jeść. — Bogu Waszmość Panienkę polecam.

Aniela.

—

Odpowieź Imci Panny Dambrowskiey na List Panny Anieli Siemińskiey.

Die 14 *Januarii* 1648.

Sercem naymileysza Anieleczko, duszyczko moja!

Krawieczyk siedział całom noc i iam też mu pomogła, byle ci kochaneczko wygodzić jak się ano patrzy, iżbyś też niepomyślała, że móy affekt stygnie, kiedy cię oczy nie widzą. — Jegomość pokręcił wąsa na storc, iakem mu przeczytała o Panu Walentym. — Jak sobie uważam, ciężko mu ano zapomnieć onego Pana Podwojewodzego, boć stary zawdy staremu bardziéy rad. Jest przytym trocha i urazy do Jeymość Pani Łowczyny, za onę finfę przy panceroli u Państwa Sęstwa, azali sobie przybaczysz przeszłego lata. — Ale za to znowuż trzepnoł się z uciechy w kolano, iżeś Panu Remieszewskiemu nie ze sercem; bo go nazwał

forfantem i świszczypałą. — Jeymość sama zaś radzi, iżbyś Anieleczko ubrała się na on dzień jutrzeyszy w tabinową zieloną kassyatkę, bo wszakże nowiuteńka i także tam niewidziana, i posela do niey 18 sztuczek złotych z dyamentami od swojey własny, bo się też Bogiem z tego raduję, i że tam trzymasz prym. — Stał się też u nas w niedzielę *casus*. — Pawełek oblał Jegomości przy stole, długim sosem, ferezyą aksamitną fiolkową i żupan atłasowy biały na niwecz, i byłby dostał grubo, — gdybym go nie wyprosiła, bo pachole biedne zbladło jak trupek odestrachu. — A teraz Bogu Waszmość Pannę moia serdeczna Anieleczko polecam, a powracayże do nas zdrowo, a iżby prędzy ze swoim Walusiem, Panie Boże day. — Elżbieta.

LIST IMCI PANNY ANIELI SIEMIENSKIEY DO PANNY DAMBROWSKIEY.

z Zaleszan 30 *Januarii* 1648.

Moja naymilsza Panuo Elżbietko!

Lubo moją ukochaną Elżbietkę za trzy dni da Bóg, sama uścisnę i ucałuję serdecznie: anoli kiedy dziś okazya taka rychła jest, więc tedy kilka słówek od wiernéy tobie duszyczki przyjm. A jakośmy sobie zawsze rade wszystko poufać, co nasz wiek młody lubi, więc też opiszę choć niedoskonałym piórem, onegdny huczny kulig, który nas tu naiechał *insperate*. — Były to domy Państwa Zaborowskich, Państwa Krzywickich, Państwa Boskich, (niektóre aże o 10 mil) Państwa Kempistych, Państwa Bonieckich i Skarzyńskich; poprzebierani od stóp do głów, za turki, szwedy, tatary, niemce i francuzy, a wszytko od złota, pereł, brylantów, rubinów i co sobie możesz w myśl zebrać kunsztownego i bogatego. Mieli razem do pięćdziesiąt sanek, konnych kawalerów ze dwadzieścia, a na ich froncie móy drogi Waluś w swoim hussarskim pancerzu, od srebra i aksamitów karmazynowych ze sobolami. Onego iako iuż swego, muszęć odmalować. Wyglądał iako półbożek. Wąsik czarny a prześlicznie wymuskany i zakręcony na storc, że aż mię ukłuł po ręce iak pocałował ognistemi usty, dziwnie odbijał przy rumianym licu; pod szyią szpina duża brylantowa; na nim usarka aksamitna karmazynowa ze złotemi guzami; pancerz jakem wyżey powiedziała lekuchny, śliczney roboty, jakoby prosto z ognia wulkanowego wypolerowany; na wierzchu ferezya aksamitna karmazynowa rysiami wyszukanemi z pięknosci swoiey podszyta, z guzami rubinowemi; — na głowie kołpaczek sobolowy ze srebrną kitą i guzem większym od szpinki, bryllantowym, karabela suto perłami w jaszczur wysadzana, a buciki żółte, bogato srebrem haftowane i na srebrzystych podkówkach. — Aże ze mnie dusza ledwo niewyskoczyła od radości, kiedym onego zobaczyła; bo wszakże to niebyła maska, ale iego prawdziwy stróy, w którym da Bóg, póydzie ze mną w krótce do ślubu. — Zazdrościły mi tego nayserdecznieysze równianki, bo Waluś u samych nawet swoich towarzyszów, nazywany jest perłą młodzian.

Teraz opiszę ci po kolei iak ano kto wyglądał. — Oboie państwo Zaborowscy z córkami, wystawowali królestwo perskie, z których złoto ledwo niekapało, dwór mieli także suty; Państwo Boscy reprezentowali sułtańską wielmożność, całe w zielonych i ponsowych barwach ze złotem, perłami i brylanty, zawoie z cieniuchnego i iako śnieg białego rąbku, złotem i brylantami wyszywanego; — Pan Kempisty był han tatarski a iego żona niby to jego branka z sandomirskiego, w czapeczce ze złotey lamy z sobolem i kontusiku ponsowym na biały szacie; — Państwo Bonieccy byli przebrani za xiążenta francuskie, także bardzo dworno i suto, a Państwo Krzywiccy, za chude xiążenta niemieckie, z wielkiemi perukami iak szopy, mieli w asystencyiey dwóch garbusków, karzełka z copkiem długim po kostki, w czerwony kurteczce na model diabełka, i trefnisia białego zmączonego tak, że całą salą wielką zakurzył. — Było także iak zwyczay i wesele krakowskie i wyżynek mazowiecki, były i flisaki sandomirskie z wieńcami pszenicznemi, i ieden żydek na osiołku, cudnie dowcipnie wystrojony i bardzo zabawny. — Muzykantów było dwunastu, a grali aż się mury trzęsły. —

Alež ci ano wprzódy moia Elżusiu, godzi się coś powiedzieć, iak nas tu owi goście zastali. Myśmy obie z Imci Panią Dydyńską siedziały w komnacie i rozmawiały o tegorocznych strojach; P. Kucharski ekonom z JP. Michowskim w zielonym pokoiu, wybierali się na iutro iechać za sarnami i zaiącami, bo prawie nowy śnieg sypał; kuchcik Łukaszek gwizdał pod oknami Imci, bo tak zawzdy czyni iak mu wyłatają skórę za psoty i ieść niedadzą; psy gończe skowyczały w budzie iakoby niecierpliwie przeczuwając jutrzeyszą robotę.— Aliżci słychać krzyki hulackie, na co my rozumiały aże to w karczmie chłopia się weselą;— aż tu słychać dzwonków gwar niezmierny, aż marynę, cymbały, skrzypce, trąbki i kotły. Dopieroż zrywamy się iak na gore! «*Goście, goście!*»— krzyknie Pani Michowska wpadając nagle do komnaty; *Goście*! zawoła P. Kucharski, — *Goście!* powtórzy i JP. Michowski; *Goście, goście!* wrzaśnie iako opętany, Łukaszek na dziedzińcu.

Insza Pani na mieyscu Imci, zgubiłaby głowę, niewiedząc iako sobie w tém radzić; ale Imci Pani Dydyńska co ma wszytko w domu jako w pudełku, pomaluczku powstała z krzesła, i spokoynie do Pani Michowskiey rzekła: «*A kiedyż goście, toż im wszystko znoście!*» i dała onéy klucz od lamusa, Panu Kucharskiemu od piwnicy, mnie prosiła abym poszła do aptyczki, kucharzowi kazała póyść do dwórniczek aby nabić gęsi, indyków, kapłonów, kaczek, co będzie miara; i żeby zaraz poruszyć całą czeladź na nogi; sama poszła do sali czekać państwa, a Pana Michowskiego wyprawiła przed ganek, aby z uczciwością przyimował każdego; i ieszcze niepowysiadano z sań, kiedy ano pełno wszędy woskowego światła z domowych barci, gorzało od ganku aże do sali. Ledwom zdążyła rozdysponować, w tém com podięła na się; ledwom zarzuciła na siebie alamodkę, i przychodzę do sali, — a tu iuż Pan Kempisty z Jeymcią w pierwszy parze polskiego posuwisto wywiia i śpiéwa: «*Błogie czasy, Błogie chwile!*» a tuż za nim sułtan turecki z xiężniczką niemiecką suwa w drugiéy parze i cała kompania, iak ieno kto we drzwi wchodzi, tak zaraz w parę idzie za drugiemi! — Móy Waluś iuż na kolanach przy mnie. Kapela głuszy iego słodziuchne komplementa, ale oczy mówią za to dobitniéy — i wraześma za drugiemi w miłym tanie. Powiedziałabyś, że ano czary iakowe, że ano od kilku godzin iuż wszytko trwa, — a to dopiero od kilku minut się dzieie. Co za gwar, co za rozruch wszędy. Tu z piwnic butlami znoszą lipkie miody i wina tokaiowe,— tam z lamusa więdliny do kotłów dźwigają; w kuchni leżą iuż stosy drobiów,— dziewki iako upiory czerwone od ognia, leią ukropy na szafle i skubią gadź pobitą, masło w rondlach się topi, rożny dźwigaią rumieniące iuż ptastwo, drogie korzenie, soki, konserwy, głowy cukru napełniaią stoły;— w sali iadalney iuż ponakrywane, gnie się wszytko pod srebrem i porcellaną.—

Powtarzam ci Elżbiesiu, że wszytko iako cudem stawa w oka mgnieniu. Tymczasem tany idą weiąż i kapela cały dom wzrusza. Już puhary z rąk do rąk pełne przechodzą: *Zdrowie gospodyni! Zdrowie Dam! Niech żyie miłość braterska i zgoda! Kochaymy się!* — z ust do ust przelatuią. —

Około północy, Imci Pani Dydyńska bierze się z królową perską pod ręce i wszytkie goście zaprasza na lichą iak mówiła kolacyikę; i wszyscy przy miłym gwarze kapeli, spieszą na mieysca przeznaczone, i niektórzy w duchu dziwią się obfitości i hoynemu przyięciu.

Taka to Imci Pani Dydyńska; i wiedzieli sąsiedzi kogo naiechać mieli.— Po stole też dopiero zdawało się, że cały dwór się zawali od hucznych tanów;— noc mi przeleciała minutą, bo Waluś zawsze tuż, a coraz to głębi w sercu; niepuścił mię i tak wyobracał w ulubionym mazurku naszym, iżem po skończonym kuligu już dobrze ku południu i roziechaniu się gości, padła iak bez tchu na posłanie i dopierom się w nocy obudziła!— Ach iakie słodkie odetchnienie po takim znoiu,— z tak miłą osobą i tak niewinnie.— Reszte ci opowiem sama, tylkoż po mnie iuż przyśliycie, bo też czas skończyć ten swawolny zapust. Da Bóg za rok, może mi tak iuż niebędzie wolno w czepcu, iak w wieńcu panieńskim teraz było.

Ściskam cię sercem i duszą całą.—

Aniela.

DAWNA MIŁOŚĆ

WYIMKI ZE STAREGO RĘKOPISMU.

LIST I.

Panna Józefa Okęcka do Pana Józefa Trzaski.

z Boglewic 23 Julii 1630.

Móy naymilszy Józieńku!

A cóżem ja tobie krzywa nieboga, i że mnie tak srodze żalami twojemi dościgasz, a iż przed twą zawziętością nigdzie się ukryć niepodołam! — O mój przedwieczny Boże! ty sędzią między nami bądź, i czyja wina skarz surowie, boż się też tylko u ciebie sprawiedliwość znayduje! Ażalim ja łzami zalana, kiedy to pisze dziewica, najmniejszą odrobinkę złey woli dla mojego Józinka uczuła kiedy w moi duszy, ażalim pomyślała bydź mu nieszczerą, ukarz że mnie o Panie móy! wedle twego sprawiedliwego gniewu; ale jeślim tylko nieprawie na złą wiarę u niego padła, oświeć że go i nawróć na drogę łaski twojey.

Mnieżto Józinko móy wyrzuca', że go mam w podeyrzeniu, jakoby on jeno mego majątku pożądał a nie osoby i nie serca? A na cóż to przebóg te przekąsy! A także to było z początku między nami? — Kędyż to owa szczerość, owa słodka ufność, co nasze serca do przybytku aniołów przenosiła? — Toż jabym to łzy mojego Jozińka miała tak mało ważyć, te łzy któremi nieraz moje dłonie napełniał i razem z mojemi do ust brał?... Płakaliśmy nad sobą nieraz, kiedy nam rodzic niezbłagany zabraniał ku sobie mieć się sercem i duszą! — a teraz kiedy moje łzy i włoczenia się u nóg, złamały jego upór, kiedy mi błogosławieństwo daje, — Józinko móy jakoby ano chory na głowę był, — już trzeci tydzień dąsy stroi i jakieś reje wywodzi, których ja tyla rozumiem co niemieckiego kazania? — Ale ja tu z Waszmością niemyślę w długie korowody zadzierzgać; — kocham cię Józinku nad życie moje, gotowam dla cię umrzeć; — ale znay Panie Trzasko, że uczciwa dziewczyna, ma swóy honor droższy nad miłość kochanka! — że uczciwa dziewczyna woli tysiąc śmierci nad jednę zniewagę, i ktemu cię zaklinam poprzestań dąsów, — i ktemu Waszmości Panie Trzasko oświadczam, i że jeśli Waszmość jutro na trzynastą godzinę nie stawisz się w Boglewicach i niepowiesz mi skąd powziąłeś te baje, o których piszesz, to jutro po trzynastéy każda minuta oddali oserce moje od Waszmości na sto mil i nigdy twoją nie będę, to przysięgam na moję czystość duszy przed moim Bogiem i Przenayświętszą Boga Rodzicą. — Kochać Józińka nie przestanę do zgonu, ale żoną jego po tym terminie już też nigdy nie będę, ani żadnego. — Masz tedy Waszmość wóz i przewóz — a serce moie Józieńku wszakże zawzdy twoje i jeszcze na ten raz podpisuję się twoją.

Zosią Okęcką.

MODY.

Naymodnieysze kapelusiki damskie są koloru białego; zachodzi tylko różnica w używaniu do nich kwiatków lub piór. I tak: mężatki w doyrzałym wieku, używają blondyn i piór strusich koloru blado-niebieskiego, co oznacza spokoyność duszy, i przyjemną ciszę zmysłów. — Młode kapłanki Hymena, to jest mężateczki, — niemogące jeszcze jedney godziny obeyść się bez pieszczot mężowskich, — do strusich białych piór, kładą nieznacznie po dwa lub trzy pawie piórka, godło *baczności*. — Panienki, wszystkie bez różnicy, są całkiem romantyczne, to jest *dowolność* jest ich godłem; — rozumie się, że tylko pod względem ubierania swoich kapelusików. W ogólności, modną panienką nazywa się dziś taka, która jeszcze niemiała kochanka. — bo ta, która już miała go, a niema — i za mąż nieposzła, — uważana jest za wyszłą z mody, i taka używa do kapelusza *Niezapominayków*. Jest to wprawdzie bardzo surowe prawo mody dzisieyszéy, lecz bardzo pożyteczne, bo naydogodniéy jest kochać się w takim chłopcu, za którym stawić można 10 przeciwko 1 że się ożeni, i to zaraz.